Rok XXXII Niedziela 27 września 1925 Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł.
Zagranicą kwartalnie 4·50 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.

Na polskich szlakach misyjnych.

I.

Z różnych krajów misyjnych otrzymujemy wieści o pracy polskich księży i zakonnic nad nawracaniem pogan. Zajęcie się misjami zagranicznemi wzrasta u nas szybko, co świadczy o potęgowaniu się naszego życia religijnego i różniczkowaniu działalności kleru, bogacącem obraz naszych wysiłków. Nie przestajemy, naturalnie, pamiętać przy tem wszystkiem o bolączkach starych i nowych, które ranią nam stopy.

Formalnie innym terenem pracy misyjnej polskiego kleru jest Syberja. Stanowiła ona część archidiecezji mohilewskiej, część o 12 mijjonach km.², do 1 grudnia 1921. W tym dniu erygował Benedykt IX nowy wikarjat Syberji. Wikarjat ten rozciągał się od Uralu i Morza Kaspijskiego po Ocean Spokojny i od Persji, Wschodniego Turkiestanu, Mongolji i Mandżurji po Ocean Lodowaty i cieśninę Beryngа. Z tego kolosalnego obszaru wydzielono kraj Nadamurski i dwie pokrewne prowincje nadmorskie i stworzono diecezję władywostocką, której biskupem jest X. Karol Śliwowski.

Wikarjat syberyjski dzieli się na cztery dekanaty: tomski, omski, irkucki, taszkencki. Przed wojną, obok księży stale na Syberji pracujących, wyjeżdżali na spowiedzi księża z Akademji Petersburskiej, towarzyszyli biskupom i arcybiskupom na wizytacjach kanonicznych. N. p. X. biskup Zygmunt Łoziński, jako profesor Akademji towarzyszył biskupowi Symonowi, arcyb. Szembekowi, arcyb. Kluczyńskiemu i arcyb. Cieplakowi. Temu ostatniemu dwa razy, ostatni aż na Sachalin (1905), skąd ks. Arcybiskup otrzymał kartkę w 1924 od wizytatora apostol., Francuza, z miłą wiadomością, że zastał błogosławione skutki jego wizytacji.

Wierni składali się ze zesłańców. Pryynależą do narodowości polskiej, niemieckiej, litewskiej i białoruskiej. Sami osiedliwszy się w różnych stronach, przeważnie wzdłuż kolei syberyjskiej, wybudowali kościoły i kaplice. Przed wojną było w obecnym wikarjacie syberyjskim 30 parafij i 25 kościołów, a nadto mnóstwo kaplic drewnianych. W ten sposób posunęliśmy katolicyzm poprzez Sybir do Sachalinu i wytyczyliśmy szlaki dalszym pracom nad nawróceniem północnej Azji. Wiele trudu polskiego kleru kosztował ten dorobek, podwalina przyszłych wielkich prowincyj kościelnych w osławionym kraju rosyjskim.

Za czasów carskich ksiądz, jeżdżący do swoich parafjan, miał bezpłatny bilet kolejowy pierwszej klasy a od stacji trójkonki, które woziły go po osadach. Bolszewicy cofnęli to wszystko, a nadto zabrali duchowieństwu plebanje i wszystkie budynki gospodarcze.

Obecnie, jak komunikował „Przegląd czasopism" w 33 numerze „Gazety Kościelnej", stosunki uległy gruntownej zmianie. Ze 120.740 wiernych pozostało 77.920. Zamiast 63 księży, co wtedy już było liczbą śmiesznie małą, pracuje 12. Przeważnie nie mają dachu nad głową, wierni sami znajdując się obecnie w opłakanych stosunkach, nie wiele świadczyć im mogą, w podróżach duszpasterskich żadnych nie mają ułatwień. A jednak trwają, pracują, kochani i czczeni przez parafjan, pełni pogody ducha, płonąc świętym ogniem miłości Chrystusa i Kościoła.

Gdy wyobraźnia nam to wszystko uzmysłowi, w żywych przedstawi barwach, gdy snują nam się przed oczyma sanki, wiozące o głodzie i chłodzie kapłana do biednych wiernych, który w ich chatach mieszka, odprawia Mszę św., spowiada, komunikuje, chrzci, ślubów udziela, w inny zupełnie przenosimy się świat, a tak inny, piękny, promienny, że on wydaje nam się prawdziwym, blizkim, kochanym, a nie ten, który naokoło nas jest z wszystkiemi swemi małostkami, błahostkami, krótkowzrocznością i zatratą species aeternitatis.

Jako wniosek racji stanu, rozumu, serca, jako postulat misyjny płynie do nas wołanie o pomoc, nie o pomoc lecz o współudział czyto bezpośredni czy pośredni. Ryzykujemy to wezwanie i byłoby przygnębiającem, jeśliby trafiło w próżnię.

Ku odrodzeniu duszpasterstwa w Polsce.

(Referat wygłoszony na zjeździe przedstawicieli organizacyj kapłańskich Polski w Katowicach dn. 27/8 b. r.)

Przystępując do omówienia tak poważnej sprawy, jak odrodzenie pracy duszpasterskiej w Polsce, należy siłą konieczności położyć mocne fundamenty pod ewentualne postulaty. Dlatego na początek kilka ogólniejszych myśli, związanych jednak jak najściślej z obranym terenem i wywodów i obrad.

Jakim celom służy praca duszpasterska w Polsce? Prace nasze duszpasterskie, bardzo zróżniczkowane, uciążliwe, często przez ogół, albo i przez nas samych niedoceniane — służą celom niezmiernie dalekim, ważnym, a tak wzniosłym, że większe na ziemi żadną miarą być nie mogą. Nasze posługiwanie kapłańskie odnosi się do sprawy dla jednostek i dla ogółu ludzkiego najważniejszej: w naszych rękach spoczywa klucz przeznaczeń doczesnych i wiecznych.

Na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, na tym pięknym odcinku bojów Chrystusowych, służymy sprawie królestwa Bożego na ziemi. Powołanie nad wyraz szczytne i odpowiedzialne. Polska stanowi na ziemi cząstkę królestwa Bożego i z chlubą to stwierdzamy — cząstkę znaczną. Na wielkie szczęście dla obecnych i przyszłych pokoleń jest ona niemal cała katolicką. Nasza niewola i nasze zmartwychwstanie — to etapy, któremi nas Opatrzność wiedzie ku świetnej przyszłości. Taka świadomość zaczyna się budzić wśród katolików w krajach morzami nawet od nas oddzielonych; opinja katolicka w świecie zaczyna się zwracać ku nam z coraz żywszą sympatją, widząc w Polsce ostoję katolicyzmu i na wschodzie Europy i w Europie i, powiedzmy to z onieśmieleniem, nawet w świecie.

Inne narody, znużone życiem, historją, walką — zaczynają się przeżywać i z większą lub mniejszą chwałą odchodzić z pola dziejów; nas Opatrzność przetrzymała w rezerwie, aby w czasie wybranym dać nam do odegrania rolę, której doniosłość i chwałę ocenimy w pełni, gdy się już znajdziemy po tamtej stronie frontu, gdy z progu wieczności podziwiać będziemy wielką panoramę stworzenia, czasu i ludzi. Wtedy błogosławić będziemy niewolę, cierpienia, ofiary i walki, widząc, jak wielkiej chwały koronę nam sposobiły.

Z Polski trzeba nam uczynić wielką p o t ę g ę m o r a l n ą, potęgę, któraby się zwycięsko opierała nietylko barbarzyństwu i bezbożności Wschodu, lecz materjalizmowi i laicyzacji zachodnich krajów. Przyjdzie czas, kiedy? nie nasza rzecz w to wchodzić, że o pierś katolickiej Polski tłuc się będą wielkie fale wschodnie— i bodaj, że się o nią rozbiją. A gdyby nawet zachodnia Europa tak się przeżyła, że zostanie po niej tylko wspaniałe rumowisko dawnej cywilizacji, to dla nas choć ta przypadnie chwała, że z pola walki zejdziemy ostatni, aby w dzień triumfu — już po drugiej stronie — stanąć natomiast w pierwszych szeregach.

Do wielkich i wzniosłych przeznaczeń trzeba się wcześnie i skrzętnie sposobić. Na duchowieństwo Polski patrzy zadanie wielkie, rozległe, głębokie... zadanie, które trzeba spełnić. Służymy sprawie wielkiej, — i ta świadomość ma nas podnosić i krzepić! Służymy ideałom najwyższym, a wielkie idee mają to do siebie, że porywają umysły i serca i zapalają do trudów i poświęceń.

My, którzy znamy światło objawienia, wiemy, że zbawienie świata spoczywa w chrześcijaństwie, w Kościele. Naród polski znalazł się w tym Kościele niemal cały; trzeba więc, żeby tam był całem sercem i całą myślą, całą i niepodzielną duszą. Zatem dla duchowieństwa polskiego jako jedyny wyłania się problem— r o z s z e r z e n i e, u t r w a l e n i e i p o g ł ę b i e n i e k a t o l i c y z m u w P o l s c e, problem, który w swych szerokich ramach mieści mnóstwo bliższych i dalszych zadań i celów, tworzących jeden wielki obraz zadań Kościoła w Polsce.

Zadania te w całej rozciągłości wypadnie podjąć i wykonać: trzeba nam zatem myśleć, czuć i pracować szeroko... Kler polski przedstawia się w tej perspektywie jako jedna spoista całość, która myślą i sercem ogarnia zadania obecne i przyszłe, i pracuje na rozległej skali obecnych przeznaczeń, zawsze jednak z myślą o przyszłości.

Zbawienie Polski, pojęte w najszerszem i w ścisłem znaczeniu, zależy od zdrowia moralnego narodu, to zaś przedewszystkiem od pracy duszpasterskiej duchowieństwa. Chcąc ugruntować w narodzie zdrowie moralne, trzeba pracę duchowieństwa doprowadzić do rozkwitu. — Grunt do uprawy mamy wymarzony; trudno o naturalne, przyrodzone tło przyjaźniejsze dla szczepienia chrześcijańskiego ideału. Gruntu tego zazdrości nam obce duchowieństwo, patrząc na naszych wychodźców w Europie i w Ameryce. Pracy i zasług odmawiać sobie nie możemy, choćby nawet dla zachęty do większych wysiłków. Byłoby to stronniczą przesadą i krzywdzeniem pracującej braci. Pracy mamy za sobą wiele i obecny stan religijny narodu jest owocem duszpasterzowania wielu pokoleń kapłańskich. Gdy jednak zestawi się po jednej stronie wykaz naszych prac i naszych sił (mam na myśli liczbę duchowieństwa), a z drugiej — stan niebezpieczeństw, potrzeb i wymagań czasu, to bilans wypadnie zatrważający. Braków przy detalicznem badaniu wykryje się dużo — i te luki należy zapełnić rychło i kompletnie. Nie wszystko wprawdzie możemy zrobić, cobyśmy chcieli, jednak z drugiej strony, nawet przy dzisiejszym stanie sił, nie wszystko pełnimy, cobyśmy mogli. — Zatem jako pilna konieczność w naszem posłannictwie wysuwa się na dobę obecną ujawnienie zadań Kościoła w Polsce, ustalenie programu prac, uprzytomnienie aktualnych obowiązków duszpasterskich, poznanie współczesnych metod pasterzowania — a to stać się może jako rezultat naszych wspólnych wysiłków myślowych, jako owoc pracy myśli i serca całego duchowieństwa. Duchowieństwo samo myśli i radzi o swych zadaniach, bada i udoskonala metody pracy, szuka sposobów i środków, aby obowiązki swego powołania wypełnić godnie i całkowicie— o t o i d e a s t a ł y c h k o n g r e s ó w d u s z p a s t e r s k i c h w P o l s c e.

Ponieważ strona myślowa i ideowa naszych zadań jest bezsporna, więc dla owocności obrad całą uwagę trzeba nam skupić na formach i środkach, które nas do celu najprościej powiodą. Chodzi nam o stworzenie instytucji s t a ł e j, jak stałe są nasze zadania i stałe potrzeby życia, instytucji p o w a ż n e j, bo taką jest służba, którą pełnimy, a zresztą dzisiaj zaledwie najpoważniejsze prace i wysiłki sprostają zadaniu —

instytucji nieocenionej w skutkach, bo utrzymana w tonie i rozwijana — może wywrze wpływ decydujący na bieg życia religijnego w Polsce. Chodzi tu w gruncie rzeczy — nazwijmy to, jak chcemy — o stałe roczne zjazdy, kursy, kongresy, czy tygodnie duszpasterskie polskiego duchowieństwa.

Myśl ich jasna: służyć pracy duszpasterskiej, dążąc do jej udoskonalenia i podnoszenia... oddać na usługi polskiego duszpasterstwa cały nasz skarbiec wiedzy i doświadczenia.., dążyć do wytworzenia ideału parafjalnej pracy.

Sama myśl tej współpracy naszego kleru jest tak bliska każdemu sercu kapłańskiemu, że wystarczy ją wspomnieć, aby jej zapewnić najprzyjaźniejsze echo. Wystarczy podać najogólniejsze rysy organizacyjne, aby pokazać, że myśl ta nie jest niedojrzała lub niewykonalna, zachowując detale dla stałego komitetu zjazdów pasterskich.

Jakiż ma być istotny charakter tych zjazdów — wykłady czy narady? Należałoby dążyć do takiego rozwiązania, któreby najwięcej przyniosło pożytku sprawie naszego duszpasterstwa. Jeślibyśmy dali posłuch pragnieniom życia parafjalnego, to niechybnie przeważyłaby opinja wykładów czyli kursów pasterskich. Nasi bracia w duszpasterstwie tak są spragnieni żywego słowa, dotyczącego ich życiowych potrzeb, że dobrą strawę konferencyjną witaliby niemal tak chętnie, jak ich owieczki wzorowo głoszone słowo Boże. I ten głód umysłów i serc należałoby w jak najszerszej mierze zaspokoić perjodycznemi zjazdami, kursami i wykładami, urządzanemi jużto w centralach kościelnych (metropoljach), jużto w poszczególnych diecezjach. Ten głód słuchania jest tak silny, że przekształca nawet charakter dotychczasowych na małą skalę urządzanych zjazdów pasterskich. Dla wytłumaczenia tego objawu dodajmy, że zawsze łatwiej jest słuchać i przyjmować, aniżeli tworzyć i dawać.

Oczywiście ta forma wykładów musiałaby być uwzględniona w projektowanych kongresach — to na większą lub mniejszą skalę, zależnie od programu zjazdu; tylko, dodajmy zastrzeżenie, że ta forma nie rozwiązuje w zupełności naszego problemu. O cóż bowiem w istocie chodzi? Chodzi o to, aby wspólnemi siłami— na podstawie myślenia i doświadczenia elity pasterskiej — przez fachowe obrady — ustalić wytyczne linje najdoskonalsze dla wszystkich duszpasterzy w Polsce.

Księża interesujący się specjalnie programem każdorazowego zjazdu, uczestniczyliby w obradach, aby wspólnemi siłami wypracować najlepsze formy pasterzowania. Uchwały byłyby wyrazem wymiany myśli całego zgromadzenia. Stronę techniczną takich zjazdów i takich obrad należałoby zatem nader starannie przemyśleć, przedyskutować, aby ich owoc był pełny i trwały.

Cóż ma być treścią i przedmiotem obrad? Odpowiedź prosta: życie duszpasterskie polskie w całej rozciągłości i rozgałęzieniu; tylko z zastrzeżeniem— nie wszystko naraz i nie bez wyboru. Jako nieodzowny warunek powodzenia i celowości prac — postawiłbym program zjazdu, któryby stanowił pewną całość, a obejmował jedną z gałęzi duszpasterskiej działalności. Licząc przeciętnie 5 referatów dziennie, w przeciągu 4 dni kongresu zebrałoby się 20 prac, które wraz z korreferatami i materjałem dyskusyjnym stanowiłyby piękny dorobek życiowy i literacki, cenną pomoc i dla parafji i dla nauk duszpasterskich.

Nieuzasadnione byłyby obawy o brak materjału dla szeregu zjazdów. Bez trudu możnaby już dzisiaj naszkicować program ogólny zjazdu na lat kilkanaście naprzód. Bądźmy pewni, że życie współczesne nie łatwo się wyczerpie w dostarczaniu problemów. Katolicy francuscy odbyli już 17 tygodni społecznych, urządzanych na szeroką skalę, a praca ta z każdym rokiem w rękach im rośnie.

Dla naszych tygodni pasterskich niezmiernie ważną byłoby rzeczą opracowanie na każdy rok szczegółowego programu — czyli ustalenie i rozgraniczenie tematów oraz wyczerpanie materjału — drugą zaś niemniejszą troską byłby dobór, raczej wciągnięcie referentów. Ażeby zaradzić pierwszej potrzebie, musiałoby grono osób z komitetu organizacyjnego specjalnie poświęcić się przygotowawczym pracom zbadania obranego problemu, opracowania programu, któryby po omówieniu był przyjęty na pełnem zebraniu komitetu.

Na pierwszy ogień — jako rzecz podstawową a najpilniejszą podałbym organizację współczesnej parafji. Trzeba nam dążyć gorąco do postawienia naszych parafij na wysokiej stopie, aby z nich wytworzyć jednostki spoiste, żywe, organizmy mocne, czynne, zespolone życiem i pracą, aby w kościele, plebanji, w domu parafjalnym, w komitetach parafjalnych skupiało się i pałało całe życie tej komórki życia kościelnego. W programie tego kongresu należałoby zastrzec miejsce dla referatów, charakteryzujących wzorową organizację parafij krajów zagranicznych. Świeżo odbyty VIII tydzień liturgiczny w Lowanjum (opactwo benedyktyńskie du Mont César) poświęcono całkowicie omówieniu życia liturgicznego parafji, dowód, że życie parafji materjału do obrad dostarcza obficie.

Przeglądając niektóre tylko cykle, nadające się na tematy kongresów pasterskich, widzimy i wielką użyteczność i zarazem obszerne pole projektowanej pracy. Wspominając tylko z imienia niektóre ogólne problemy, jak nauczanie i wychowanie religijne w domu i szkole, jak administracja sakramentów, praca na ambonie, praca w konfesjonale, jak zadania duszpasterskie w stosunku do różnowierstwa, do haseł socjalizmu i bolszewizmu, nasze stanowisko do życia społecznego, ekonomicznego, politycznego... i t. d. i t. d., dla przykładu w kilku zdaniach rozwinę niektóre tematy.

Rozpocznijmy od bractw. Bractwa i stowarzyszenia religijne — to nasza siła dotąd niewyzyskana. Należałoby omówić poszególne bractwa, ich cele i organizację, nie zapominając o cechach średniowiecznych, które się jeszcze po kościołach trzymają. Podajmy statystykę bractw w diecezjach, omówmy ich kierownictwo, ich działalność religijną, społeczną, misyjną. Nie zapominajmy o prasie i bibljotekach brackich, uwzględnijmy ich organizację dekanalną i diecezjalną, zjazdy, kursy, rekolekcje i kongresy brackie.

Gdybyśmy za temat kongresu pasterskiego obrali problem misyj i rekolekcyj, to nie wchodząc w szczegóły, sama organizacja misjonarzy diecezjalnych dostarczy materjału do szeregu referatów.

Inny cykl zjazdu — duszpasterstwo miejskie — cała litanja tematów pilnych i ważnych: nabożeństwa stałe i okresowe, praca w konfesjonale, kazania i nauki, liber status, gazeta parafjalna, podział parafij, budowa kaplic pomocniczych, tworzenie elity katol. z poszczególnych zawodów i stanów, kierownictwo służby domowej, hotelowej, wielkich magazynów, wychowanie młodzieży rękodzielniczej, handlowej, kontakt kleru z zaułkami miejskiemi, z proletarjatem miast,

walka z niemoralnością życia miejskiego, życie wspólne księży, praca nad utrzymaniem ducha kapłańskiego, oto las zagadnień, wśród których łatwo przeoczyć najważniejsze.

Albo przerzućmy się do innych dziedzin, np. do moralności życia małżeńskiego. Wiemy, jak ciężko zmaga się w społeczeństwach dotąd chrześcijańskich poczucie moralności przyrodzonej z wpływami materjalistycznej kultury i jak pustoszeje naród, ulegając zarazie neomaltuzjanizmu. I tutaj wyłania się cały szereg pasterskich tematów z dziedziny objawów zła, jego przyczyn, skutków, środków i metod pasterskich do przeciwdziałania demoralizacji społeczeństwa.

Inny duży zjazd możnaby zapełnić tak aktualnemi dzisiaj kwestjami siódmego przykazania. Rzućmy tylko na stół pod obrady księży choć na pół godziny to zagadnienie, a tematów z tej wolnej dyskusji zbierze się obfitość. Wykłady teoretyczne wraz z dyskusją kazuistyczną dałyby piękną publikację pasterską.

Albo inny jeszcze dział naszych zadań. Kardynał Pie tak go nam scharakteryzował: „Lud najpobożniejszy w świecie, czytając złe dzienniki, stanie się bezbożnym. Niemasz takiego kaznodziejstwa, któreby się mu przeciwstawić mogło“. Czy to nie przerażająca pasterska prawda? A czy my się z tem niebezpieczeństwem poważnie liczymy? I czy zadania duszpasterskie odnośnie do prasy nie zapełniłyby jednego wielkiego prasowego kongresu duchowieństwa? prasy tak znowu bardzo wrogiej Kościołowi nie posiadamy. A jednak gdyby się tylko chciało w szeregu referatów omówić na podstawie ostatnich roczników naszych wątpliwych czasopism, co się w nich znajdzie przeciwko wierze i moralności, a o czem duchowieństwo powinno wiedzieć, miejscaby brakło w zjeździe na samą część sprawozdawczą. Zagraniczni katolicy nad tem nawet radzą i o to zabiegają, aby nie zmarnować przeczytanego dziennika, lecz oddać go uboższym od siebie, takiemi szczegółami zajmują się nawet listy pasterskie, bo tam odczuwają w pełni, co znaczy apostolstwo lub zaraza prasy.

Boję się przebrać miarę, lecz jeszcze dwa przykłady z naszych szeregów. Weźmy takie najserdeczniejsze potrzeby, jak rozwój duchowy i umysłowy stanu kapłańskiego. Myśląc o wszystkich, zapominamy często o sobie, wyczerpując się duchowo i umysłowo. Wciąż wydawać, a luk nie zapełniać, to doprawdy więcej niż nielogicznie. Los życiowy księdza, który, opuszczając seminarjum, zakończył studja i pracę duchową, jeden z wychowawców francuskich przedstawił swym uczniom w tak drastycznej formie: Po roku próżniaczego życia l'esprit s'en va et la bête reste. I w znaczeniu duchowem i umysłowem określenie upokarzające, a niestety prawdziwe: duch i wiedza się ulotni, a głupota i zwierzę zostanie. Czy te dwa działy życia duchowego i umysłowego kleru nie zapełniłyby godnego i nader cennego zjazdu pasterskiego?

Jedną z przyczyn, że tak się lękamy wszelkiej inicjatywy owych prac kapłańskich. to znaczne szczerby w szeregach duchowieństwa. W najistotniejszym interesie społeczeństwa leży pomnożenie liczby pracującego kleru. Jest to problem jeden z pierwszych, który nam trzeba rychło rozwiązać. Duszpasterze innych krajów pojąć nie mogą, jak możemy wyżyć w tak anormalnych warunkach obsady pasterskiej. Temi bolączkami trapią się w innych krajach nietylko księża, lecz i katolicy świeccy. W Paryżu na jesień zapowiedziano specjalny kongres, poświęcony budzeniu powołań kapłańskich. Czemużby w Polsce choć duchowieństwo nie zabrało się gorąco do szukania środków dla pomnożenia własnych szeregów! Nasz lud, co może i co umie, to robi, gdy na kolanach błaga władze kościelne o przysłanie księdza. Czyż nas Polaków, co daliśmy Ameryce półczwarta miljona obywateli, a Francji pół miljona robotników, czyż nie stać nas na to, abyśmy dostarczyli własnej Ojczyźnie do służby duchownej 10 tysięcy nowych pracowników, a najmniej drugie tyle oddali Kościołowi do dzieła misyjnego na obszernych łanach pasterskich całej kuli ziemskiej? Dla wszystkich jesteśmy hojni, tylko dla siebie nie dostawa i myśli i serca.

Niema więc obawy, aby nam brakło tematów do obrad na kongresy duszpasterskie...

(Dok. nast).

Ks. Z. Pilch.

O podniesienie socjalno-naukowego wykształcenia księży.

(Dokończenie).

Jak uskuteczniać kształcenie socjalne? Mogą je dawać ludzie, którzy posiadają pełne zrozumienie gospodarczych przejść narodu, rozumią i oceniają cele i działalność katolickich organizacyj socjalnych i organizacyj wrogich. Muszą to być zarazem gruntowni znawcy życia ludu i przemian tam się dokonywujących.

Zachodzi pytanie, jak uniknąć trudności, by alumnów w ich rzeczowych studjach nie przeciążać. Rektorzy Seminarjów Duchownych boją się tego rodzaju nowości wprowadzać. Dotąd praktykowało się w niektòrych Seminarjach, iż Rektor zapraszał kierowników organizacyj katolickich, by wykładali najważniejsze rzeczy na kursie dwa lub trzy dni trwającym. To jednak za mało, to nie wystarcza.

Musimy się oglądnąć za czemś innem, co skuteczniej posłużyć może do przeprowadzenia założenia, by dać księżom podstawowe i niezbędne wiadomości. Jako ideał, by osiągnąć podniesienie socjalnego wykształcenia księży, stawiam stałe corocznie urządzanie kursu socjalnego w czasie ferji. Kurs taki byłby przeznaczony dla teologów ostatniego roku. Oprócz tego taki kurs winien być urządzany dla księży w diecezji czynnych w duszpasterstwie z inicjatywy „Unitas“. Kurs musiałby trwać dwa tygodnie co najniej jeżeli ma przynieść wyniki.

Program kursu obejmowałby mniej więcej następujący zakres:

I-szy tydzień. Poniedziałek — godz. 9—11. Początki katolickiego ruchu społecznego. Program. Stosunek do liberalizmu. Ketteler i Lassalle. Pierwsze Związki katol. społeczne. godz. 5—7. Cwiczenia: 1) Znaczenie Kettelera dla ruchu katol. społ. 2) Socjalizm Lassalle'a i jego krytyka.

Wtorek 9—11. Powstanie, istota i następstwa kapitalistycznego porządku gospodarczego. 5—7. Ćwiczenia. 1) Kapitalistyczny ustrój gospodarczy a położenie robotników. 2) Kapitalistyczny ustrój gospodarczy i jego szkodliwe następstwa dla życia społecznego i religijno-moralnego ludu.

Środa g. 9—11. Socjalizm i jego teorja. 5—7. Ćwiczeczenia: 1) Filozoficzne podstawy marksizmu. 2) Program erfurcki i rewizjoniści. 3) Socjalizm powojenny.

Czwartek g. 9—11. Powstanie, cel i stan dzisiejszy chrześcijańskiego ruchu zawodowego. 5—7. Ćwiczenia: 1) Katolickie Stowarzyszenia robotnicze a chrześc. związki zawod. 2) Stanowisko chrz. związków zawodowych wobec związków klasowych.

Piątek g. 9—11. Ustrój Stowarzyszeń katolicko-oświatowych i ich rozwój. 5—7. Wykład: Program katol. stowarzyszeń robotniczych.

Sobota g. 9—11. Duszpasterstwo a praca społeczna. 5—7. Ćwiczenia: 1) Stowarzyszenia religijno-kościelne i kongregacje. 2) Drogi i środki uświęcenia w pracy społecznej,

II-gi tydzień. Poniedziałek g. 9—11. Opieka nad młodzieżą. Program pracy i znaczenie ruchu. g. 5—7. Ćwiczenia: Przymioty patrona — kierownika młodzieży.

Wtorek g. 9—11. Związki młodzieży rękodzielniczej i czeladników. Bursy. 5—7. Ćwiczenia: 1) Formy wychowania religijnego a) w stowarzyszeniach robotniczych, b) w stowarzyszeniach młodzieży.

Środa: g. 9—11. Kwestja rzemieślnicza w dzisiejszej dobie. 5—7. Ćwiczenia: 1) Sztuka i literatura w stowarzyszeniach. 2) Życie stowarzyszeniowe a życie rodzinne.

Czwartek g. 9—11. Organizacja kobiet i jej zadania. 5—7. Ćwiczenia. 1) Zadania i cele kongregacji dziewcząt. 2) Działalność księdza w stowarzyszeniach matek.

Piątek g. 9—11. Co należy wiedzieć o ustroju państwa. 5—7. Wykład: kwestja szkolna wobec postanowień konstytucji.

Sobota g. 9—11. Nowoczesne zadania i dążenia polityki oświatowej. 5—7. Wykład: Towarzystwa oświatowe w Polsce, program pracy i znaczenie.

Wykłady na kursie rozbierają między siebie kierownicy głównych organizacyj społecznych a więc sekretarze diecezjalnych organizacyj i ogólno-państwowych młodzieży, robotników, kobiet i t. d. Kurs prowadzi kierownik szczególnie uzdolniony. Ważną i konieczną jest rzeczą, by wykładający nie odjeżdżali zaraz po wykładzie, ale zostawali kilka dni z rzędu, by w bezpośredniem zetknięciu z uczestnikami kursu wpłynąć na nich. Ten kontakt osobisty rozmowy, więcej oddziałują i korzyści przynoszą aniżeli same wykłady.

Cel przeważnej części wykładów polega na tem, by młodzi teologowie lub księża już pracujący w duszpasterstwie, wprowadzeni zostali w główne zadania pracy socjalnej i rozbudzili w sobie zmysł i oddanie pracy. A wreszcie ważnem byłoby, by uczestnik kursu dowiedział się i wynotował sobie, gdzie ma zwracać się po informacje, gdy już stanie przy pracy.

Celem zapoznania uczestników kursu z odpowiednią literaturą, ośmielenia do występów, przypuszczenie do kierownictwa konieczne są w czasie kursu ćwiczenia. Ćwiczenia to rzecz najważniejsza. Uczestnicy muszą więc wypracować krótkie referaty i te referaty wypowiedzieć. W ten sposób praktycznie zapoznają się z rzeczą samą i gromadzą materjał.

Trudności jednak w urządzaniu kursów są i będą wielkie, nieraz nie do pokonania. Kurs w czasie ferji napotyka na tę trudność, że zabiera teologom dwa tygodnie wolnego czasu — dla księży możliwy. — To znowu druga trudność, skąd wziąć pieniądze na urządzenie kursu? jak rzecz sfinansować? Alumni nie pokryją — rektoraty Seminarjów mają aż za dużo własnych trudności finansowych i walczą z brakami. Pozostaje jedno: urządzanie kursów w czasie studjów, w okresie np. zimowym: listopad-grudzień lub z wiosną: marzec-kwiecień.

Urządzanie kursów dla księży czynnych w duszpasterstwie, winny wziąć na siebie „Unitasy“.

Oczywiście program sam powinien być celowo zestawiony a również materjał rozdzielony celowo. Nie należy podawać sluchaczom głębokich teoretycznie rozpraw naukowych, ale dawać wiadomości praktyczne,

---

W przededniu nowego ustroju rolnego.

(Jego szkodliwość, czy potrzeba).

1. Reforma rolna o doniosłości historycznej. Sprawę reformy rolnej należy uważać zasadniczo za załatwioną. Uregulował ją ze swej strony Kościół co do dóbr kościelnych na podstwie zawartego konkordatu (art. XXIV). W dniu 20 lipca b. r. zapadła w trzeciem czytaniu ostateczna uchwała Sejmu, przyjmująca znacznie przeważającą większością głosów głosów (200:90) projekt nowelizacji pierwotnej ustawy z 15 lipca 1920. Brakuje tylko jeszcze uchwały Senatu, który wszedł już w przygotowawcze stadjum wprowadzenia do uchwalonego projektu ustawy pewnych zmian. Lecz wobec zdecydowanej woli Sejmu spodziewać się można, że Senat nie stanie w zasadniczej opozycji, lecz zażąda tylko pewnych zmian, jakich po części domagały się już niektóre koła sejmowe. Możemy tedy powiedzieć już dziś, że znajdujemy się wobec tego dokonanego faktu, iż na gruzach pierwotnej ustawy reformy rolnej z r. 1920, niewykonalnej jako niezgodnej z Konstytucją, wejdzie wkrótce w życie nowa ustawa, nosząca tytuł: „Ustawa o parcelacji i osadnictwie“ i nie możemy się łudzić, że do wykonania ustawy rolnej nie przyjdzie jeszcze rychło ze względu na odbyć się mające nad nią debaty Senatu i Sejmu ponownie.

Nie należy tedy spuszczać z oka tego momentu, który dla Kościoła i dla państwa jest olbrzymiej doniosłości, co w swoich skutkach epokowego nabiera znaczenia. Wkroczenie bowiem prawa państwowego w granice prywatnej własności ziemi tak daleko, jak to określa uchwalony projekt ustawy; pozbawienie Kościoła majątku ziemskiego, utworzonego przez wieki, pozostawiając mu z niego tylko resztki; listy zastawne, mające dziś zabezpieczenie pupilarne, a jutro mogące być tylko świstkami papieru, jak nas nauczyła wojna i giełdowe operacje; mizerne pensje państwowe, które przyzna obecna kadencja sejmowa, a następna może je odebrać; radykalna zmiana wewnętrznego ustroju gospodarczego w Państwie, jego ustosunkowania społecznego i układu sił politycznych, jakie pociągnie za sobą zniesienie wielkiej własności rolnej na rzecz drobnego włościaństwa: to moment, mało powiedzieć, historyczny. Tego rodzaju przewrotów gospodarczo-społecznych i politycznych historja nie zna wiele. Na ich powstanie i zrealizowanie potrzeba było zazwyczaj albo wiekowej walki, jak w starożytnej Romie, albo takich kataklizmów, jakie spowodowały średniowieczne walki

konieczne dla patrona kierownika stowarzyszeń. Dziennie najwyżej trzy wykłady i ćwiczenia, dyskusja, stawianie pytań. Szczególnie kurs ma obejmować i omawiać kwestję robotniczą. To byłyby uwagi na temat socjalnego kształcenia księży.

X. Ludwik Kasprzyk.

Kwestarze i kwestarki.

W jednym z wiosennych numerów „Gazety Kościelnej“ pozwoliłem sobie przedstawić potrzebę uzgodnienia sposobu odnoszenia się duszpasterzy do tej całej plejady różnych kwestarzy i kwestarek, jaka ruszyć miała w lecie na nasze miasteczka, wioski, a szczególnie uzdrowiska. Pewna reorganizacja kwestowania okazuje się koniecznością.

Dziesiątki kwestarzy na przeróżne cele, nieraz ściśle lokalne, drobiazgowe, uwija się co roku po parafjach, — a drugie tyle dziesiątków szalbierzy pod płaszczykiem kwest wyłudza ofiary od wiernych. Wszystko to zaś idzie na rachunek Miłosierdzia chrześcijańskiego, a raczej na rachunek kleru, pod którego oficjalnym patronatem to wszystko się dzieje. Ot, niedawno temu w okolicach Jabłonki, pow. Nowy Targ, władze przyskrzynęły jednego z „kwestarzy“, który ni mniej ni więcej tylko zaanektował sobie zbiórkę całej jednej książeczki składkowej, a książkę, jako niepotrzebny szpargał, zniszczył... Przypadek jedynie pozwolił na wykrycie oszustwa.

Potrzebę przestrzegania ścisłej kontroli, a ponadto może i pewnego ograniczenia terenu działania takich kwestarzy nakazuje sama roztropność. Nie wiem, jak gdzieindziej, lecz w okolicy Szczawnicy i Krościenka n./D. bywały dni, że równocześnie eksploatowało daną miejscowość i dwu i trzech naraz kwestarzy. (N. p. równocześnie: Bonifrater i Misjonarz z Dubna i brat „Herbateczka“ z Wieliczki).

Jak reagują na to niezawsze zbyt klerykalnie usposobieni ludziska, to wyobrazić sobie łatwo można. Dochodzi też do takich bądź co bądź kompromitujących uchwał lokalnych, jak n. p. w Krynicy, że „żadnemu z przyjezdnych kwestarzy nie zezwala się na kwestę po domach“.

Nie doszłoby zapewne do takich ostateczności, gdyby przypływ kwestarzy regulowany był stale przez Kurję Biskupią danego miejsca, tak, jak słusznie tego domaga się prawo kościelne, które zabrania stanowczo kwestowania w jakiejś diecezji bez uprzedniego pisemnego zezwolenia biskupa tejże diecezji. Tymczasem prawo kościelne swoje, — a kwestarze swoje.

Z pomiędzy kilkudziesięciu kwestarzy, jacy w roku bież. przesunęli się przez Szczawnicę, nie więcej jak trzy osoby miały pozwolenia powyższe. Wszyscy inni kwestowali bez nich, a uważali za słuszne oburzyć się (n. p. zakonnica z Alwernji), że ktoś od nich tego żądać może.

Co więcej, wprowadza się dziś nawet pewną anarchję w życie katolickie, bo nie tylko nie prosi się odnośnego X. biskupa o pozwolenie na kwestę, ale nawet zbiera się kwestę wbrew wyraźnemu zakazowi biskupiemu...

Jest to tem smutniejsze, że czynią to nie laicy, którym ostatecznie wiele musiałoby się wybaczyć, lecz osoby zakonne, które przecież...

Oto przykład: W czasie sezonu pełnego w niedalekich bardzo odstępach czasu zjawili się w Szczawnicy (na dwa zawody) bracia zakonni ze Zgromadzenia jakichś już nie wiem, czy „Misjonarzy bosych“, czy „Misjonarzy kresowych“ z Dubna (na książeczce składkowej odmiennie się nazywali, choć podpisanym był tenże sam przełożony). Bracia ci byli już, jak wykazywała książeczka i w Zakopanem i w Krynicy itd. Ponieważ jednak nie mieli pozwolenia na kwestę tarnowskiej Kurji Biskupiej, przeto w myśl instrukcyj, udzielonych mi łaskawie przez JE. Wizytatora apostolskiego dla zakonów, X. Bpa Krynickiego, jak niemniej JE. X.

---

religijne, czy też takiej zmiany psychiki ludzkiej, jaką wprowadziły nowożytne teorje filozoficzne.

Doniosłość chwili można było ocenić też ze sposobu dyskusji, jaka toczyła się w Sejmie nad projektowaną ustawą. Roznamiętnienie w swem napięciu doszło, jak wiadomo, do zaciekłej obstrukcji, ujawniło się w mnóstwie wniosków w liczbie 1.010, zredukowanych do 603, w rozbiciu stronnictw przy głosowaniu, a nawet głosów w łonie stronnictw samych. Widać było, jak ważyły się losy największych fortun, będących ongi księstwami udzielnemi i podporami rodzin panujących, a dziś mających zejść do rzędu nieznacznych folwarczków szlacheckich z jednej strony, a z drugiej losy egzystencyj ludzkich, idących w miljony. Poznać także można było w owej chwili nie tylko jej wagę, ale trudność i zawiłość kwestji, o jaką chodziło.

Warto dla pamięci zanotować, jak odbyło się ostatnie głosowanie Sejmu nad projektem ustawy. Nastąpiło niezwykłe rozbicie głosów. I tak: Za projektem oświadczyły się solidarnie 3 kluby: Piast, katolicko-ludowi i socjaliści. Nie oddały ani jednego głosu przeciw projektowanej ustawie 4 kluby: Chrześcijańska demokracja, narodowa partja robotnicza, klub pracy (Thugutta) i koło żydowskie. W każdym z tych klubów była jednak pewna liczba posłów, która wstrzymała się od głosowania. Demokracja narodowa rozbiła się na 3 grupy: jedni głosowali za ustawą (64), drudzy przeciw (5), reszta wstrzymała się od głosowania (30), Klub „Wyzwolenie“ rozbił się na 4 grupy. Przeciw ustawie głosowali solidarnie: Klub chrześcijańsko-narodowy (ziemian), ukraiński, biało-ruski, niemiecki, okoniowcy i niezależna partja chłopska. Komuniści nie głosowali, bo zostali wykluczeni z posiedzenia. Szczególną uwagę Sejmu i opinji publicznej zwracał klub ziemian, zowiący się „chrześcijańsko-narodowym“, który w spornej obronie swego mienia stanął w szeregach wywrotowych i antypaństwowych żywiołów.

2. O przyczynach reformy rolnej. W szczegóły kwestji samej wchodzić nie będziemy, bo znane są z prasy codziennej. Nie będziemy się również posługiwać cyframi statystycznemi, by nie obciążać niemi naszych wywodów. Zwrócimy uwagę tylko na niektóre momenty, dla wyjaśnienia, czy reforma rolna jest uzasadniona lub nie, a najpierw wskażemy na jej źródło. Utrzymuje się bowiem w niektórych kołach mniemanie, że początek reformy rolnej dał wywrotowy radykalizm i przywódcy stronnictw chłopskich. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Myśl sama wyszła z kół naukowych na terenie międzynarodowym, skąd przedostała się i do nas. Badania naukowe polskiej wsi i jej olbrzymiej emigracji naprowadziły na przyczyny jej ciężkiego położenia materjalnego i wrzenia społecznego,

Bpa Komara, sufragana tarnowskiego kwestę przerwałem, braciom doradziłem powrót do Dubna, a książeczkę kwestarską odesłałem do Kurji biskupiej w Łucku do dalszej dyspozycji.

W odpowiedzi na to otrzymałem pismo następującej treści:

„Kurja Diecezjalna Łucko-Żytomierska d. 12 sierpnia 1925. L. 7380/25. Łuck. Do Wielebnego X. Proboszcza w Szczawnicy. Potwierdzając odbiór pisma X. Dobrodzieja z dnia 1 b. m. wraz z książeczką kwestarską Kurja Diecezjalna wyraża Wielebności Waszej serdeczne podziękowanie za ukrócenie samowoli br. Janika, który nie tylko nie miał pozwolenia na kwesty poza diecezją, ale miał wyraźny **zakaz** czynienia tego".

Fakt powyższy ilustrujący tak jaskrawo konieczność dokładnej kontroli przybywających kwestarzy, a ponadto wymagania od nich prawem przepisanych pozwoleń, mówi sam za siebie.

X. Matras.

Sprawy religijne.

Msze polowe. W ostatnich latach przyjął się zwyczaj, iż z okazji większych czy mniejszych uroczystości narodowych, stowarzyszeniowych i innych, urządza się tak zwane „msze polowe". Doszło do tego, iż były wypadki, gdy w parafji kościół poświęcony na służbę Bożą stał pusty w niedzielę, a nabożeństwo odbywało się gdzieś na błoniu. W razie zaś, gdy władza kościelna czyni trudności w udzieleniu pozwolenia na mszę polową, ze strony Komitetu słyszy się sarkania i pogróżki pod adresem biskupa. Tak było również przy urządzaniu uroczystości Reymontowskiej w Wierzchosławicach. Kiedy Kurja biskupia w Tarnowie nie dała zezwolenia na mszę polową na błoniu, rzucono się w pismach ludowych na biskupa tarnowskiego z wymówkami i napaściami.

Jakże właściwie ma się cała rzecz z t. zw. „mszami polowemi"? Kanon 822 nowego kodeksu prawa kościelnego wyraźnie powiada, iż pozwolenie na mszę polową może być udzielone tylko ex iusta ac rationabili causa in aliquo extraordinario casu et per modum actus. A więc tylko w jakimś nadzwyczajnym wypadku! Acta Apostolicae Sedis z r. 1924 str. 370 ogłosiły rozstrzygnięcie w tej kwestji, iż zezwolenie może nastąpić tylko in casu necessitatis (w razie konieczności) i tylko ze względów religijnych, ale w żadnym wypadku ze względu na świeckie uroczystości. Z powyższego jasno wynika, że urządzający uroczystości nie powinni nadużywać Kościoła, który nie może szafować pozwoleniem na „msze polowe", jak tylko wyjątkowo, a pretensje do tego księdza biskupa, który pozwolenia nie udzielił, są zupełnie nie na miejscu. *(K.)*

Zniesienie ograniczeń Kościoła katolickiego. „Monitor Polski" z dnia 4 września Nr. 204 podaje okólnik p. Prezesa Rady Ministrów z dnia 26-go sierpnia r. b., wydany w porozumieniu z Ministrami Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Skarbu, zawierający instrukcje, celem wykonania art. XXV Konkordatu co do ustaw, rozporządzeń i dekretów, sprzecznych z postanowieniami Konkordatu.

Zaznaczając, że z dniem 3 sierpnia b. r. wszedł w życie Konkordat ze Stolicą Apostolską, ogłoszony w Dzienniku Ustaw dnia 18 lipca b. r., okólnik, w celu ułatwienia władzom zajmowania jednolitego stanowiska wobec art. XXV Konkordatu, wylicza, jakie ustawy i przepisy nie mogą być stosowane wobec Kościoła i jego członków, jako sprzeczne z Konkordatem i częściowo z Konstytucją.

W okólniku tym wymienione są wszystkie ustawy pruskie, dotyczące Kościoła katolickiego w b. zaborze pruskim, oraz wszystkie ustawy rosyjskie i austrjackie, w tej dziedzinie obowiązujące w b. zaborach rosyjskim i austrjackim, oraz ustawa z dnia 28 marca 1918 r. o podwyższeniu minimalnego dochodu i poborów spo-

---

a ze względu na wybitnie rolniczy charakter ziem polskich uznano ten niezdrowy stan stosunków za kwestję socjalną pierwszorzędną, za niekorzystny stan gospodarczy państwa, poniżający godność jego polityczną wobec cywilizowanego świata w wysokim stopniu.

Wieś polska pod rządami państw zaborczych, pozbawiona sąsiedztwa wielkiego przemysłu i wielkich miast, przeludniła się w takiej mierze, jak nigdzie i rozproszkowała gospodarstwa rolne do ekonomicznego absurdu. Np. województwo krakowskie wykazało w r. 1921 ilość 150.000 gospodarstw karłowatych o obszarze ziemi poniżej 2 ha, a województwo kieleckie 96.000. Lud wiejski nie ma na czem pracować i brak mu chleba.

Zło nie zmniejsza się, ale rośnie po wojnie. Kiedy przed nią w Małopolsce przybywało w tysiące karłowatych gospodarstw rolnych, w Kongresówce mnożyła się ogromna liczba bezrolnych, w Poznańskiem i na Pomorzu wydzierała pruska ręka polską ziemię, po wojnie położenie nie poprawiło się wcale. Na tem cierpi produkcja rolna, wzmaga się różnica podziału ziemi. Nieuregulowane stosunki polityczne, handlowe i celne z ościennemi państwami, niejednostajna polityka gospodarcza państwa, zmiana walutowa, fiskalne zarządzenia, przesilenia gospodarcze, zastój przemysłu, nierównomierny stosunek cen produktów rolnych do wytworów przemysłowych, zamknięta droga dla emigracji zamorskiej, bezrobocie i brak kredytu, klęski elementarne i tyle innych ujemnych czynników, od których cierpi całe życie gospodarcze, a w szczególności rolnictwo, sprawiają, że lud wiejski, nie mając dostatecznej liczby warsztatów pracy dla swych rąk, dusi się z przyrostem swym naturalnym coraz bardziej. Za pierwszą lepszą podnietą daje wyraz swego niezadowolenia, rzuca się tu i ówdzie nawet w objęcia sekciarskiej agitacji religijnej.

Jak temu zaradzić? Zwrócono uwagę na ustrój rolny, który w nieproporcjonalny sposób na niekorzyść włościaństwa i narodowego stanu posiadania dzieli się na 2 główne kategorje: na własność wielką czyli tabularną i włościańską czyli rustykalną. Przeciętnie połowa ziemi należy do niewielkiej liczby właścicieli wielkiej własności, a druga połowa do miljonowych rzesz włościańskich. I to dało powód do postawienia tezy: jeżeli jeden stan ma ziemi za wiele, przydzielić ją temu, co ma za mało. Na jej udowodnienie znalazło się wiele argumentów.

Przedewszystkiem średnia własność folwarczna topniała przed wojną wskutek życia nad stan jej właścicieli prawie w oczach. Stała się przedmiotem powszechnego handlu spekulacji parcelacyjnej. Obliczali ekonomiści cyfrowo, że ta własność rolna w Małopol-

czynkowych dla duchowieństwa katolickiego wszystkich trzech obrządków.

W końcu okólnik oświadcza, że nie będą również stosowane do Kościoła katolickiego i Jego członków wszelkie późniejsze przepisy ustawodawstwa byłych państw zaborczych, wydane na mocy wyszczególnionych ustaw.

Kościół narodowy. „Słowo Polskie“ donosi, że w pow. przemyskim od dłuższego czasu pracują wysłannicy Kościoła narodowego. Rezultaty ich pracy na razie są bardzo nikłe, ale są. W kilku wioskach mają swoich mężów zaufania. Zajeżdża też w te okolice z propagandą Stapiński. Szerzeniu się sekty sprzyjają do pewnego stopnia (według relacji „Słowa Polskiego“) rozdźwięki między parafjanami a duchowieństwem, jak n. p. spór gminy Ostrowa z XX. Salezjanami.

Sądy wobec duchownych katolickich. Min. sprawiedliwości wydał okólnik, będący wykonaniem konkordatu. Mianowicie według okólnika „władze wymiaru sprawiedliwości winny o każdym wypadku przestępstwa, dokonanego przez katolickiego duchownego lub zakonnika, zawiadomiać: a) właściwego terytorjalnie wojewodę, to jest według obszaru, na którym duchowny (zakonnik) ma swą siedzibę urzędową, klasztor pobytu, b) ordynarjusza, któremu duchowny lub zakonnik podlega.

Zawiadomienia obejmują: doniesienie o wszczęciu postępowania karnego (nie wyłączając dochodzeń sądowych lub prokuratorskich) z oznaczeniem ustawowem przestępstwa (t. j. wymienienie artykułu lub paragrafu ustawy) i opisem stanu faktycznego, zawiadomienie o wdrożeniu śledztwa (wstępnego), udzielenie odpisu aktu oskarżenia (wniosku o postępowaniu uproszczonem), udzielenie odpisu wyroku (skazującego lub uniewinniającego) wraz z jego motywami, albo innej decyzji (uchwały postępowania) kończącej postępowanie karne, zawiadomienie o uwięzieniu (prewencyjnem lub celem wykonania kary) z wymienieniem więzienia, o zmianie więzienia i zwolnieniu z więzienia.

Poufałość niewłaściwa. Wobec rosnącej z dnia na dzień czci świeżo kanonizowanej św. Teresy od Dzieciątka Jezus słyszy się coraz częściej, jak mówiący o Niej, zowią Ją: „św. Terenią“, albo nawet i „św. Tereską“, — a zowią Ją tak nie tylko simplices servi Dei, ale i osoby wykształcone, a podobno nawet niekiedy i należące do stanu duchownego; czytaliśmy nawet i ogłoszenie umieszczone na kościele o nabożeństwie ku czci „św. Tereni“ (!). Może być, że nie rozumiemy dobrze tego sposobu mówienia; wyznajemy jednak szczerze, że on nas wcale nie zachwyca. Jeżeli Francuzi mówią o św. Teresie z Lisieux, zowią Ją nieraz la petite Thérèse, to i ta nazwa nie jest stosowną, bo chyba osoba dwudziestoczteroletnia, będąc już dorosłą na miano petite nie zasługuje. A choć św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest wiekiem od mnóstwa dziś jeszcze żyjących ludzi młodszą, to nie nadaje ani im, ani młodszym od niej jeszcze prawa zdrobnienia Jej imienia. Wszak mamy świętych od Niej jeszcze młodszych, n. p. św. Agnieszka, albo św. Stanisław Kostka, a nikomu nie przychodzi na myśl z imionami tych świętych podobnie się obchodzić. Jeśli zaś chodzi o odróżnienie świętej z XIX wieku od Jej imienniczki z XVI stulecia, to na to różne są sposoby odpowiadające dotychczasowej tradycji wyrażenia się o świętych, n. p.: św. Teresa od Jezusa i św. Teresa od Dzieciątka Jezus, albo też: św. Teresa z Avili i św. Teresa z Lisieux, lub: św. Teresa starsza i św. Teresa młodsza. Nie pomawiamy tu nikogo o formalny brak uszanowania, ale w każdym razie sancta sancte tractanda sunt.

M. B.

Statystyka wyznaniowa Rusi Podkarpackiej. Stan wyznaniowy Rusi Podkarpackiej przedstawia się wedle spisu powszechnego z roku 1921 w sposób następujący:

Katolików było: obrządku łacińskiego 55.164, unickiego 332.451, ormiańskiego 7. Z wyznań chrześcijańskich drugie miejsce zajmują ewangelicy (62.955), z czego zgórą 60.000 przypada na kalwinów, przeszło 2.000 na luteran i znikome mniejszości na „braci czeskich“, baptystów, etc. Prawosławnych było prawie

---

sce i Kongresówce zniknie zupełnie w ciągu 40 lat. Z parcelacji korzystali włościanie, ale we większej mierze żydzi i spekulańci. W r. 1912 było już w Małopolsce 561 właścicieli ziemskich żydów, posiadających ósmą część wielkiej własności. Wojna wstrzymała parcelację. Obenie zaś wielka własność ziemska przechodzi znowu okres ciężkiego przesilenia. Dotyczy to głównie posiadłości mniej silnych i wytwórczych, które nie mogą sprostać nowoczesnym potrzebom, jak podniesieniu kosztów produkcji, ustawodawstwu socjalnemu, ciężarom podatkowym, w progresji na nie nałożonym.

Tymczasem, kiedy zanika średnia własność folwarczna i chwieje się w podstawach swego bytu, rozpręża się przeciwnie do olbrzymich rozmiarów latyfundjalna własność magnacka. Na Litwie, Białorusi, w Kongresówce, Małopolsce posiadła 68% do 90% obszaru wielkiej własności. Na Śląsku Cieszyńskim 100 magnatów posiadło 40% obszaru całego kraju. Najgorzej jest na Śląsku Górnym. Tu 7 właścicieli ziemskich posiada $^{1}/_{4}$ część całego obszaru ziemi. Sam książę pszczyński posiada na Górnym Śląsku polskim 69 majątków. Zaledwie $^{1}/_{3}$ część ziemi jest w rękach polskich, a $^{2}/_{3}$ części w rękach niemieckich. W Poznańskiem obszary latyfundjalne dochodzą do 67% wielkiej własności, a w przeważnej części (w niektórych powiatach dochodzą do 90%) znajdują się w rękach niemieckich. Na Pomorzu rozpostarły się również olbrzymie niemieckie majątki ziemskie, dochodzące w niektórych powiatach do 70%. „Gdyby nie pomorskie kupiectwo i rzemiosło“ mówił wojewoda pomorski na wystawie rolnictwa i przemysłu w Grudziądzu „Pomorze wogóle do Polski by nie należało“.

Zmiany więc ustroju rolnego domagają się nietylko względy społeczne ale i potrzeby narodowe. Dla tej kwestji wchodzi w grę nie tyle średnia własność folwarczna, ile raczej latyfundjalna, uznana przez naukę ekonomiczną za niepożądaną formę ustroju rolnego, jako rozrastającą się do niepomiernych rozmiarów, tamującą rozwój samodzielnych posiadłości folwarcznych i gospodarstw włościańskich, służącą za środek uzależniania ludzi i uprawiania wyzysku przez dzierżawców, jak to miało miejsce w Rumunji ze strony dzierżawców-żydów.

(C. d. n.).

X. Dr. A. Mytkowicz.

61.000 i wreszcie żydów 93.341, bezwyznaniowych 1.174, „czechosłowackiego“ wyznania 191 i reszta, około 300 innych i nieznanych religij.

W stosunku do roku 1910, zaszły następujące zmiany liczebne. Katolików obrządku łacińskiego przybyło 2.288, gdyż — w powyższym roku było ich 52.876. Unitów było w r. 1910 390.000, liczba ich spadła więc o 57.550. Że zaś jednocześnie wzrosła z 558 dusz w r. 1910 na 60.986, przeto widzimy, że powiększenie to nastąpiło kosztem unji, która jeszcze raz złożyła dokumentalne świadectwo swej niepewności religijnej. Zmalała w ciągu 11 lat o blisko 4 tysiące liczba wyznawców protestantyzmu, prawie wyłącznie helweckiego, wzrosła liczba żydów z 87 na przeszło 93 tysiące i prawie wcale nie zaaklimatyzowały się w tym zakątku dzisiejszej republiki czechosłowackiej owe nieskończenie liczne sekty, które szczególnie silnie rozpowszechniły się po przewrocie politycznym w Czechach właściwych. Właściwie, najbardziej charakterystycznym objawem jest ogromny wzrost prawosławia, któremu grunt przygotowała długoletnia agitacja popów rosyjskich przed wojną, działająca pomiędzy Rusinami nadzwyczaj intenzywnie. Przed wojną, liczba unitów pokrywała się najzupełniej prawie z ilością Rusinów; i unici posiadali większość we wszystkich okręgach. Teraz mają ją tylko w 13 (na 18 ogółem), przyczem w 5 okręgach większość ta wynosi zgórą 75%. Największe skupienia pozyskanych dla prawosławia Rusinów posiadają 3 okręgi we wschodniej części Rusi Podkarpackiej, a mianowicie: Hust, Tiaczewo i Tereszwa.

Sprawa nawrócenia Wschodu. „La vie catholique“ przynosi wiadomość, iż Stolica Apostolska poleciła benedyktynom belgijskim zorganizowanie nowego opactwa, w którem zgromadziliby się benedyktyni wszystkich narodowości, interesujący się sprawą nawrócenia Wschodu. Nowe opactwo powstaje w Tancremont w okręgu Liége.

To samo pismo donosi, że w dniach 21—25 września b. r. odbył się w Brukseli cykl wykładów, poświęconych sprawie nawrócenia Wschodu.

Katolicyzm a socjalizm. Episkopat belgijski wystosował wspólny list pasterski do wiernych, w którym powiada, że do poznania, jak się socjalizm odnosi do religji, wystarczy fakt, iż nie było i niema żadnego przywódcy socjalistycznego, któryby oświadczył się jako syn Kościoła katolickiego, a przynajmniej jako chrześcijanin.

Biskupi belgijscy, potępiając socjalizm, uznają jednak w nim i pewne dodatnie punkta programu i w myśl tych dodatnich szczegółów może być zawarty na gruncie parlamentarnym czasowo sojusz katolicko-socjalistyczny; będzie to bowiem nie sojusz dwu doktryn, lecz sojusz wspólnych interesów, chwilowo pojawiających się na widowni.

O nawrócenie schizmy. „Information“ donosi z Rzymu, że po zakończeniu uroczystości roku świętego przystąpi Watykan do konsyljum ekumenicznego, w którym mają wziąć udział i zastępcy narodowych cerkwi ortodyksyjnych. W związku z tem działają już apostolskie delegacje w Bułgarji i Rumunji, jakoteż odbywają się rokowania dla zawarcia konkordatu z Jugosławją. Wysłano także specjalne misje benedyktynów i jezuitów do Rosji. Powrót Kościoła wschodniego do Kościoła katolickiego jest głównym celem akcji kurji Apostolskiej.

Katolicki zjazd studentów niemieckich. W Insbruku odbył się zjazd niemieckiej młodzieży katolickiej, skupionej w korporacjach akademickich. W zjeździe wzięło udział 20.000 korporantów.

„Stowarzyszenie lekarzy katolickich w Lourdes“ zawiązało się w pośród grona lekarzy, interesujących się się cudownemi uzdrowieniami. Celem tego stowarzyszenia jest zainteresowanie się chorymi nie tylko w samem Lourdes, lecz jeszcze przed przybyciem do cudownego miejsca, i po wyjeździe zeń, by chorobę wszechstronnie zbadać, a potem uzdrowienie należycie skontrolować. Celem tej ściślejszej kontroli ma być dostarczenie apologetyce katolickiej niezbitych faktów cudownego uzdrowienia.

Niesłychana prowokacja. Jak donoszą z Łodzi, społeczeństwo tamtejsze wstrząśnięte zostało niesłychaną prowokacją, jakiej dopuszczono się w ostatnich dniach ze strony żydów. Dwa razy w odstępach parodniowych zbezczeszczony został krzyż. Mianowicie donosi „Rozwój“ łódzki, że do szkoły powszechnej przybyła na popołudniową naukę szkoła żydowska. Na widok krzyża, zawieszonego na ścianie w klasie, żydzi rozpoczęli piekielną muzykę, a nawet — jak podaje „Rozwój“ — pluli na figurę Chrystusa. To samo powtórzyło się kilka dni później. O faktach tych zawiadomiono policję.

Wydalenie arcybiskupa z Ungwaru. Agencja węgierska donosi: Władze czeskie wydaliły pod eskortą na terytorjum węgierskie arcybiskupa grecko-katolickiego w Ungwarze Poppa. W związku z tem „Pester Lloyd“ pisze: Wydalenie arcybiskupa Poppa jest aktem niesłychanego gwałtu przeciwko autorytetowi Kościoła katolickiego. Pozatem akt ten może doprowadzić do pogorszenia się stosunków Watykanu z Pragą. Arcybiskup Popp rezydował od 30 lat w Ungwarze, gdzie prawo pobytu jego było już przy rządach czeskich zatwierdzone przez władze municypalne. Minister spraw wewnętrznych unieważnił jednak decyzję tych władz. Przeciwko tej decyzji wniesiono skargę apelacyjną, a rozprawa wyznaczona została na połowę października. Tymczasem wydalenie nastąpiło przed rozpoczęciem się procesu w trybunale apelacyjnym. Węgierska policja pograniczna zpoczątku odmówiła przyjęcia obywatela czeskiego, później jednakże zezwoliła na przekroczenie granicy przez arcybiskupa, który znajdował się w stanie całkowitej depresji.

Watykan a Bułgarja. Przybył do Sofji jako specjalny wysłannik Watykanu, monsignor Roncali. W rozmowie z przedstawicielami prasy bułgarskiej oświadczył, że celem jego odwiedzin w Bułgarji jest zaznajomienie się z krajem, ludnością i kulturą bułgarską. Watykan nie sądzi, żeby przyszedł czas wznawiania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Bułgarją a Watykanem, lecz pragnie znaleźć drogę do umożliwienia ludności katolickiej w Bułgarji, znacznie powiększonej liczebnie w ostatnich czasach przez wychodztwo katolickie z Macedonji, łatwiejszego zorganizowania się. Współpracownikom pism katolickich oświadczył monsignor Roncali, że w dniu, kiedy Bułgarja reprezentowana będzie w Watykanie, to może liczyć na jak najprzychylniejszy stosunek ze strony Kościoła katolickiego. Ustalenie dobrych stosunków pomiędzy rządem bułgarskim a Watykanem może wpłynąć korzystnie na ogólną sytuację polityczną Bułgarji pod względem międzynarodowym.

Zgon patrjarchy aleksandryjskiego. Powracając ze zjazdu religijnego w Stokholmie do Aleksandrji w Egipcie, w Zurychu zmarł patrjarcha i „papież“ aleksandryjski, Fozjusz, przeżywszy 72 lata. Zmarły patrjarcha odwiedził też w czerwcu r. b. Londyn w związku z tysiącsześćsetną rocznicę soboru nicejskiego

i przemawiał tam na zebraniu anglo-katolickiem w Albert Hall. — Patrjarchowie aleksandryjscy, piastujący poza tem godność sędziów ekumenicznych, uważają się za spadkobierców apostolskich św. Atanazego.

Autokefalja Cerkwi prawosł. w Polsce. W czerwcu r. 1922 synod biskupów prawosławnych w Polsce uchwalił zerwać stosunki z Moskwą, polecając Rządowi postarać się o błogosławieństwo dla autokefalicznej Cerkwi w Polsce od patrjarchów i zarządów innych Cekwi autokefalicznych. Po przeprowadzonych pomyślnie rokowaniach przybyła d. 16 września b. r. do Warszawy reprezentacja ekumenicznego patrjarchatu konstantynopolitańskiego i jego synodu dla uroczystego odczytania „tomosu", uznającego autokefalję Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Przy tej okazji podajemy statystykę prawosławia w państwie polskiem: W Polsce mieszka około 3,100.000 prawosławnych: Rusinów, Białorusinów i Rosjan. Najliczniejsi są prawosławni na Wołyniu 1.300 tys., następnie na Polesiu 800 tys., w Nowogródzkiem 450 tys., w Wileńszczyźnie 275 tys., w Białostockiem 245 tys., w Lubelskiem 144 tys., w pozostałych częściach Państwa około 20 tys. Polska podzielona jest na cztery diecezje prawosławne: warszawsko-wołyńską, wileńską, grodzieńską i pińską. Na czele cerkwi znajduje się metropolita i Synod biskupów, rezydujący w Warszawie.

Przegląd czasopism.

Stosunki wyznaniowe w Nowogródzkiem. — Sowiec. agitacja ateistyczna przy pomocy dzieci. — Nieszczęśliwy fejleton „Piasta". — „Polska Odrodzona" odrzuca sakramentalja. — Rewje i rewjetki Paryża. — Autokefalja cerkwi prawosławnej w prasie polskiej.

W „Kurjerze Warsz." podaje, przygodny korespondent z Nowogródka pewne szczegóły o tamtejszych stosunkach między katolikami a prawosławnymi:

Kiedy się widzi orszak żałobny,którego uczestnicy, nie rozmawiający między sobą nigdy po polsku i naogół nie znający tego języka, śpiewają polskie pieśni katolickie, to ma się wrażenie, jakby ci ludzie chcieli przypomnieć zmarłemu, a może go uświadomić, że jego dziad czy pradziad należał do Kościoła katolickiego i w tem gronie można go znaleźć tam — w zaświatach.

Aczkolwiek między katolikami a prawosławnymi jest wyraźnie się zarysowująca różnica, rzucająca się wprost w oczy obserwatorowi, to jednak antagonizmu wielkiego między niemi niema. Często się spotyka mieszane małżeństwo: mąż prawosławny, żona katoliczka lub odwrotnie. Żyją oni w przykładnej zgodzie. Raz jadą razem do cerkwi, drugi raz do Kościoła. Wskutek takiej mieszaniny obrzędów religijnych katolickich i prawosławnych, na które uczęszcza takie małżeństwo, wytwarza się u nich pewien „typ" religji, który byłoby trudno określić nawet teologowi: czy to religja prawosławna, czy katolicka. W końcu dodam, że widoczne jest stałe zbliżanie się prawosławnych w poglądach na Polskę do katolików. Jeszcze kilka lat mądrej i umiejętnie zastosowanej do warunków miejscowych administracji polskiej, a polskość będzie miała na kresach silne podstawy.

Korespondent znów N. „Il. Kurj. Codz." przytacza przerażającą rozmowę w kolei, o wychowywaniu antyreligijnem dzieci przez sowiety. Chyba podobne objawy zaczną budzić reakcję:

Byłem świadkiem niedawno takiej niesłychanej sceny, w której rolę aktorów „nowych ludzi przyszłej Rosji" odgrywały dziewięcioletni chłopczyk i siedmioletnia dziewczynka, dzieci sowieckiego robotnika fabrycznego lub jakiegoś podurzędnika w każdym razie zaliczonego do proletarjackiej klasy.

Było to w wagonie w Orsy. Do pociągu idącego do Mohylewa wsiadła rodzina robotnicza z dwojgiem dzieci: Witja, nad wiek rozwinięty i Mureczka już otrzaskana z hałasami antyreligijnemi, chociaż jeszcze bardzo dziecinna.

Ojciec wdał się w „filozoficzną" rozmowę z jakimś komisarzem wojskowym na temat, czy jest Bóg i czy potrzebna religja. Niedorozwój jednak umysłowy domorosłego filozofa — ateisty nie dozwalał mu skrystalizować dość jasno dowodu na nieistnienie Chrystusa. Na tle tej rozmowy odbijała zastraszona i przemęczona kobietka — matka dzieci i żona „filozofa". Wzdychała tylko do czasu do czasu i tarła dłonią po czole — nie śmiała jednak ani słowem zaprzeczyć lub wtrącić się do rozmowy.

Rysując paluszkiem pajace na zaparowanej szybie, odezwał się:—„Ja to wiem, że żadnych bogów nie ma". Mała dziewczynka zawtórowała ze śmiechem: A ja także sama mogę zrobić krzyżyk. Przyniosę dwa patyczki i już będzie krzyżyk.

Matka wzdrygnęła się na te słowa — dała Muroczce nawet lekkiego klapsa i zaprzeczając tylko głową.

Gdy się już nagadali o religji — Witja zaczął wymieniać „bogów sowieckich": „towarzysz Lenin" —

— Nie mówi się „towarzysz" Lenin, a „dziadzio Lenin", poprawiła przemądrzała Muroczka.

Ja będę lotnikiem lub szoferem, zakończył swój numer— Witja. —

Oto obrazek — jakie dzieci rosną w Sowietach i czego po nich spodziewać się należy.

Obrazek ten wycięty z życia — może być na każdym kroku spotykany w mniej więcej podobnej formie.

Wysiadłem z wagonu, pogrążony w myślach o naszych polskich dzieciach, wychowywanych masowo w przytułkach i szkółkach sowieckich w takim duchu jak Witja i Muroczka,

A przecież kiedyś „janczary" komunizmu może do Polski powrócą.

Nieświadomym agitatorem antyreligijnym w stylu „Bezbożnika" okazał się i Kuba Gabrjelczyk w 38 nr. „Piasta", wziąwszy się do „studjów historycznych". Opowiada na podstawie kronik o zajeździe benedyktynów opatowskich na Jezuitów w Ujściu. Historję, która jest skargą sądową strony poszkodowanej, kończy takim obroczkiem piastowym:

Co z tego wypadło, czy uszło Korpacińskiemu na sucho, czy nie, nie mogę powiedzieć — nie mając dalszych dokumentów. W każdym razie piękne były stosunki w owym czasie u nas. Jeżeli to ksiądz księdzu mógł tak robić, co mógł robić z biednym chłopkiem on i inni nieduchowni. A tu się mówiło, że ojcom było ongi lepiej!

Do tej samej kategorji mimo wszystko zaliczamy ustęp z „Polski Odrodzonej", w którym, poza „utrwalaniem we wierze" swych owieczek, jest także odrzucenie dewocjonaljów.

Żydowskie świętości. Klerykalny „Dzwon Niedzielny" jęczy rozpoczliwie, że święte towary sprzedają po odpustach rzymskich... żydzi. Opisując taki odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie gospodarują OO. Bernardyni, pisze korespondent „Dzwonu":

„Zaraz po przybyciu na miejsce zauważyłem z przerażeniem, że tuż koło samego klasztoru, na szerokim wozie, żydówka sprzedawała pątnikom pieczywo. Wezwałem ją aby się z tego miejsca dobrowolnie usunęła. Nie chciała, tłumacząc się brakiem konia. Ja wtenczas urządziłem zebranie. Po przemówieniu, przy pomocy obecnych, w sposób demonstracyjny, odwieźliśmy żydówkę daleko na dół, aż pod las, gdzie się nią zaopiekował policjant państwowy.

Dowiedziałem się, że zarząd klasztoru cały plac wynajmuje p. W. G., kupcowi z Kalwarji Zebrzydowskiej na Bugaju. Pozwolenia na sprzedaż placu przed klasztorem udziela ten p. G.

Jest rzeczą nader smutną i bolesną, że nawet na miejscach Bogu i Najświętszej Pannie specjalnie poświęconych nie można się obejść bez żydów i żydowskiego towaru. Boć nie jest tajemnicą, że kramarze koronek, medalików i obrazków świętych, tak samo, jak przekupki z czekoladami, ciastkami itp. są w olbrzymiej części żydowskimi pachołkami".

Tyle podajemy za „Dzwonem", a my od siebie dodamy: Zakony różnej barwy, pokroju i nazwy wyrabiają piwa, wódki, likiery, ale nie zdobyły się na fabrykację własnych świętości. Widocznie nie bardzo w nie wierzą, jeżeli ich wyrób i sprzedaż odstępują żydom.

Zapewne ze względów kulturalnych i artystycznych otrzymali czytelnicy „Czasu" krak. następujący opis rewji paryskiej w korespondencji, sygnalizowanej K. P., p. t. „Przez kalejdoskop podróży", z podaniem adresu:

W tym kierunku widoczny jest wyraźny postęp, choćby tylko w porównaniu z rokiem ubiegłym. Nie pokazuje się już dzisiaj na scenie całych tłumów rozebranych kobiet, lecz tylko nieliczne, ale zato najładniejsze. Nagość ciała kobiecego przestała być zwykłem daniem, a stała się przysmakiem na tle obfitego „menu“ artystycznego, w którem współpracują dekoratorzy, muzyka, tancerze, a zwłaszcza tak popularne we wszystkich teatrach rewjetkowych zastędy młodych i zgrabnych dziewcząt rozmaitych Hoffman's i Tiller's Girls, produkujących się tańcami, graniczącemi już z akrobatyką. Autorzy i reżyserzy rewji umieją znakomicie wpleść nagość w treść obrazów; dowodem tego może być choćby tylko jedna scena z programu Falles Bergère: do średniowiecznego kościoła, gdzie zakonnice modlą się w stallach, a biskup odprawia nabożeństwo przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, wbiega szatan; z zakonnic opadają szaty, na krzyżu zawisa naga kobieta. Z góry zjeżdżają w obronie aniołowie, wpleceni w srebrzystą kratę, która oddziela prezbiterjum od reszty kościoła. Scena jak widać dosyć ryzykowna, zrobiona jednak z dużym smakiem.

Autokefalję cerkwi prawosławnej w Polsce omawiały wszystkie dzienniki, podkreślając walory polityczne. Przytaczamy tylko głos „Polski Zbrojnej“:

Nie można ukrywać, że są i przeciwnicy autokefalji. Najwybitniejjsi z nich i najzatwardzialsi rekrutują się ze sfer emiracji rosyjskiej poza Polską, które nie mogą pogodzić się z uniezależnieniem cerkwi polskiej od Rosji i odmawiają stałe pomocy swej w organizowaniu prawosławnego życia religijnego w Polsce. Kilku profesorów z tych sfer, wezwanych do objęcia katedr na fakultecie prawosławnym w Warszawie odmówiło, a jeden z nich na kongresie sztokholmskim zaatakował Polskę, w której obronie pod nieobecność delegacji polskiej stanął metropolita bułgarski Stefan.

Uznanie autokefalji — poza swojem znaczeniem dla państwa polskiego — ma także pierwszorzędne walory dla obywatęli polskich wyznania prawosławnego i dla samej Cerkwi prawosławnej w Polsce, której stanowisko wzmocni autokefalja, przyczyniając się zaraz do wzrostu zaufania wśród społeczeństwa polskiego. Polska zaś zyska tę pewność, że raz na zawsze obywatel jej, wyznający prawosławie wolny będzie od wpływów i naleciałości rosyjskich, sięgających swoją tradycją aż do czasów carskich, tak wrogich narodowi naszemu. Polski żołnierz wyznania prawosławnego, który chętnie i dobrze pełni swe obowiązki, tem śmielej będzie mógł teraz zadokumentować swoją lojalność wobec państwa, którego jest obywatelem.

„Czas“ przyznaje słuszność warszaw. korespondentowi „Il. Kur. Codz.“, że prezydent i premjer nie byli obecni na zaprzysiężeniu. „Czasowi“ może chodziło o przytyk rządowi, ale winien pamiętać, że konstytucja nie daje równych praw wszystkim wyznaniom w Polsce.

W kołach politycznych ujemne wrażenie sprawił fakt, że w dokonanym dziś akcie proklamacji autokefalji Cerkwi prawosławnej w Polsce poza resortowym ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego Stanisławem Grabskim, nie wzięli udziału inni przedstawiciele władzy wykonawczej w Polsce. Dokonane dziś uznanie autokefalji Cerkwi prawosławnej jest aktem tak wielkiej doniosłości historycznej, że powinna ona być uświetniona i zamanifestowana rozwinięciem całego przepychu reprezentacyjnego. Uderzał więc brak zarówno prezesa ministrów jako szefa rządu, jak i nieobecność Prezydenta Rzeczypospolitej, który w tym wypadku z racji piastowanej godności winien był wziąć udział w uroczystości. Wspomniane koła z ubolewaniem wskazują na brak zrozumiennia tej doniosłej chwili.

Napewne lepiej rozumieją, niż polityk kałamarzowy, myślący oczywiście więcej o tem, ile już ma wierszy, niż czy ma słuszność.

X. Jan Obozny.

Komunikaty.

W sprawie wina mszalnego.

Zarząd Oddziału Handlowego Ligi Katolickiej we Lwowie ogłosił w „Gazecie Kościelnej“ jak i kartkami pocztowemi „ad personam“ że posiada znaczne zapasy wina mszalnego i może je do końca sierpnia b. r. po znacznie zniżonej cenie dostarczać. Podaliśmy także ceny win, lecz te musieliśmy wnet podnieść o 20 gr. na 1 ltr., a to wskutek spadku waluty i wskutek wielkiego „manco“ w sprowadzonych beczkach,

Wielu P. T. Współbraci z całego naszego państwa korzystało z tego ogłoszenia, a w drugiej połowie sierpnia nadchodziły całe setki zamówień. Pracowaliśmy intenzywnie całymi dniami przy rozlewaniu wina z wielkich nieraz przeszło 400 ltr. beczek do małych beczułek i do flaszek odpowiednio do wyrażonych życzeń, a znowu w nocy przy prowadzeniu ksiąg rachunkowych i załatwianiu licznych korespondencji. Wysłaliśmy też przeszło 200 większych i mniejszych beczek, jakoteż paczek z flaszkami, a w tem około 14.000 ltr. wina. Majster bednarski nie mógł nam nastarczyć beczek, a paczek i flaszek zawsze nam brakowało.

Mimo wszystko pozostało jeszcze około 150 zamówień niezałatwionych, Wszystkie dokładnie rejestrujemy. Posiadamy jeszcze mały zapas wina we flaszkach i z tego będziemy dalej kolejno wysyłać. Wprawdzie niechętnie wysyłamy flaszki z winem pocztą czy koleją, gdyż mimo starannego opakowania flaszki tłuką się w drodze i nieraz otrzymujemy skargi i żale, że niedokładność przy pakowaniu jest tego przyczyną. Ale cała wina tu służby pocztowej czy kolejowej, która, jak przecież powszechnie wiadomo, rzuca paczkami, jakby kamieniami.

Upraszamy przeto o wyrozumienie i cierpliwość, a wszystkie zamówienia zostaną dokładnie załatwione. Wprawdzie ceny muszą być o 1 zł. na litrze podwyższone (podatek państwowy, wojewódzki i komunalny), zawsze jednak niższe są niż u innych dostawców, a wszyscy P. T. Współbracia mogą mieć to przeświadczenie, że dostają w naszej firmie naprawdę „vinum de vite“.

Zarząd.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Na posadę wikarego w Chorostkowie przeznaczony X. Francisek Sorys, wikary z Tarnopola.

Expozytami zamianowani XX.: Jan Woroniewski w Switarzowie, Stanisław Kozłowski w Kluwińcach, Władysław Dubaniowski w Podmichalu.

Administratorami zamianowani XX.: Franciszek Brenny w Podhajcach, Józef Walczak w Sołotwinie.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Jan Niedzielski na probostwo w Mikulińcach, Jan Podczerwieński na probostwo w Rawie Ruskiej.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.